

# Grypa hiszpanka

6 stycznia 2018

Pandemia grypy hiszpanki przed stu laty zabiła na całym świecie sto milionów ludzi, czyli więcej niż obie wojny światowe razem, a mimo to pozostaje jakby „zapomnianą epidemią”...

Na początku lat 1920., prawie dwa lata po zakończeniu pierwszej wojny światowej pandemia grypy hiszpanki zabiła na całym świecie aż 100 milionów ludzi, czyli więcej niż obie wojny światowe razem. Niewielu jednak ludzi gotowych jest uznać ją za największą katastrofę XX wieku, chociaż według liczby ofiar w rzeczywistości nią była. We wrześniu ubiegłego roku, prawie sto lat po tej „zapomnianej epidemii” ukazała się w Ameryce obszerna i wyczerpująca (282 stron) książka Laury Spinney pt. „Pale Rider: The Spanish Flu of 1918 and How it Changed the World”, bardzo ciekawa, naukowa i historyczna opowieść o grypie hiszpance, która odnosi się do tej wielkiej zbiorowej amnezji. Pandemia jest w niej opisana jako „błady jeździec”, czyli jakby piąta plaga Apokalipsy.

Grypa, podobnie jak wszystkie wirusy, jest pasożytem. Laura Spinney śledzi jej długi cień w historii ludzkości, ale historia medycyny jest dziedziną trudną. Zapisy i ślady w literaturze są chaotyczne, niejednolite i niepewne, ale np. „kaszel z Perinthus” opisany przez Hippokratesa w roku 412 p.n.e. może być pierwszym przypadkiem opisu grypy. Ślady chorób podobnych do grypy można śledzić potem przez całe stulecia: za grypę można uznać epidemię, która wybuchła podczas oblężenia sycylijskich Syrakuz przez Rzymian w roku 212 p.n.e; albo „febris italica”, która nękała wojska Karola Wielkiego w IX wieku. Słowo „influenza” na określenie grypy zaczęło być używane pod koniec średniowiecza, a pochodzi ono od włoskiego słowa oznaczającego „wpływ”, bowiem chorobę przypisywano ...niekorzystnemu wpływowi gwiazd. Taki był wtedy stan wiedzy; w gruncie rzeczy jeszcze na początku XX wieku

było niewiele lepiej. Wierzono, że wiele chorób, zwłaszcza z efektem dla dróg oddechowych jest powodowanych przez różnego rodzaju miazmaty i „złe powietrze”. Od tego pochodzą zresztą do dziś ich nazwy: „influenza” to zły wpływ gwiazd, a malaria to „mal aire” – złe powietrze, czyli bagienne wyziewy.

W swojej książce pani Spinney odtwarza poglądy świata, w którym pojawiła się grypa hiszpanka. Na początku XX wieku nauka zaczęła się szybko rozwijać. Medycyna przeszła z teorii miazmatów na teorię mikrobów: zrozumiano wreszcie, że wiele chorób nie było spowodowanych przez „złe powietrze”, ale przez mikroskopijne organizmy, takie jak bakterie. Doprowadziło to do znaczącej poprawy higieny i warunków sanitarnych, a także do pojawienia się i rozwoju szczepionek. Ale o wirusach jeszcze prawie nic nie wiadano. Powiększenie mikroskopów optycznych było za słabe, aby je zobaczyć. Ludzie mogli już dostrzec bakterie, ale jeszcze nie wirusy, które są mniejsze od długości fali światła widzialnego. Dopóki w latach trzydziestych nie pojawił się pierwszy mikroskop elektronowy, to grypa była podobna do bozona Higgsa przed 2012 r. Wirusy były czystą teorią: o ich istnieniu wnioskowano ze skutków. W obliczu takiej niepewności wiara w medycynę uległa zachwianiu. Ludzie powrócili do przesądów: grypę leczono kostkami cukru nasączonymi naftą oraz paleniem aromatycznych świec i ziół aby przepędzić i zagłuszyć szkodliwe miazmaty. Upór medycyny i nowa wiara w bakterie sprawiła zresztą, że popełniono wówczas znamieny błąd: wykrytą w 1892 roku bakterię nazwano omyłkowo *Haemophilus influenzae* i do dziś określa się ją również po polsku jako „pałeczkę grypy”, ponieważ sądzono wtedy, że to właśnie ona wywołuje grypę. W rzeczywistości te bardzo zjadliwe pałeczki, które występują w kilku postaciach, z otoczką lub bez otoczki, owszem, powodują inne groźne infekcje i zakażenia od zapalenia oskrzeli i ucha środkowego po zapalenie opon mózgowych, kości i stawów, zwłaszcza u dzieci i osób niezaszczepionych, ale nie grypę, która jest efektem działania wirusa.

Grypa hiszpanka (nazwana tak, bo po raz pierwszy opisano ją w Hiszpanii) była chorobą wirusową, ale w tym wydaniu była wyjątkowo śmiertelna – około 25 razy bardziej niż zwykła grypa sezonowa. Co ciekawe – najsilniej i najbardziej zaciekle kosiła ludzi młodych i zdrowych (np. żołnierzy, w tym rosyjskich jeńców z wojny polsko-bolszewickiej w Polsce, o co ZSRR miał do nas potem wielkie pretensje) czyli właściwie tych, których układ odpornościowy „stawiał się” jej najmocniej – zdjęcie powyżej przedstawia wojskowy lazaret grypowy z tamtego okresu. Była natomiast o wiele łaskawsza dla osób starych, schorowanych i niedożywionych. Do dziś nikt w pełni nie rozumie dlaczego. Jest to jedno z najciekawszych zagadnień immunologii. Pani Spinney wiąże tę niezwykłą wirulencję hiszpańskiej grypy z jej kapryśną naturą genetyczną i wykorzystuje to zjawisko, aby na przykładzie hiszpanki wyjaśniać różne strategie zapobiegania epidemiom. Opiera się w tym również na współczesnych badaniach, w tym na niedawnej kontrowersji wokół odtworzenia szczepu wirusa grypy odpowiedzialnego za pandemię hiszpanki. Jest optymistką jeśli chodzi o zagrożenia wynikające z takich eksperymentów: jej zdaniem wirus grypy wydaje się mieć wszystkie warunki, aby móc wkrótce spowodować kolejną katastrofalną pandemię, a zatem jest obowiązkiem naukowców aby, zachowując wszelką ostrożność, zrobili wszystko co można, aby dowiedzieć się jak najwięcej na ten temat.

Być może najcenniejszym aspektem tej książki jest przyjęta w niej globalna perspektywa, śledząca przebieg tej choroby także w Brazylii, Indiach, Południowej Afryce i Australii. W Europie bowiem, i w Ameryce Północnej, pierwsza wojna światowa zabiła jednak więcej ludzi niż hiszpanka. Dopiero w innych miejscach było już inaczej. Mimo to większość literatury, badań i narracji, koncentruje się na Zachodzie, choć tylko częściowo dlatego, że tu są najlepsze zapiski i dokumenty. Książka pani Spinney w jakimś stopniu wyrównuje to eurocentryczne skrzywienie. Mam nadzieję, że zostanie wkrótce przetłumaczona na polski.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)